

Andrzej Walter

Chcielibyśmy wiedzieć, czym jest nasze życie

Przyjrzyjmy się literaturze jako istotnej dziedzinie sztuki, tudzież jako zjawisku artystycznemu, a jednocześnie jako fenomenowi społecznemu i w tym kontekście pokażmy się o ocenę: dzieł i twórców, a potem zachwycmy się nimi, bądź też zganiśmy: za poziom, albo też za frywolność myśli czy też może za banalność kontekstów.

Żalamy rękę nad stanem czytelnictwa, nad pozycją społeczną pisarza, nad wyrzuceniem poezji poza nawias właściwej jej powagi w przestrzeni publicznej i utyskujemy nad szacunkiem ludzkim dla literatury jako takiej. Kontestujemy zmalełą rangę pisarstwa jako metodę i sposób na życie. Spójrzmy zatem na to wszystko w ogromnie szerokim kontekście całościowego spojrzenia na sztukę współczesną oraz literaturę jako jej bardzo ważny element.

Czy nie warto uświadomić sobie, rzeczy, być może arcybanalnej, niejako oczywistej, od wieków jasnej i swojskiej niewątpliwiej, że literatura przecież od zawsze – **była, jest i będzie** – bardzo istotnym elementem sztuki, że jest wręcz jej integralną częścią, że literatura piękna to fundament tak wielkich i ważnych spraw jak: cywilizacja, kultura i tożsamość. A skoro tak, to czy nie warto na moment zamyslić się nad samą sztuką i zbadać, rozpoznać może nawet rozeznac od nowa czym dziś jest, bądź też czym się stała się owa **Sztuka** – dziedzina jakby nie było nam przecież bliska?

Każdy piszący bowiem jest przecież sam sobie twórcą i jakby nie było pisząc... tworzy... dzieło. Jest zatem potencjalnym artystą, jest twórcą, kreatorem, ba, czasami bogiem, który stwarza... a tylko na drugim biegunie aktu tego dramatu mamy to paskudne społeczeństwo, lud prząsny i gnuśny, który jakoś nie chce go właściwie docenić czy uwznioślić, a później słusznie zasłużonego posadzić na odpowiednio ustrojonym cokole. Oj, albo co gorsza, ów lud na cokoły wsadza miernoty, czy też przypadkowych głupków, którzy akurat znaleźli się pod ręką. Może zatem warto też z odmienną perspektywą zadać i inne pytanie – a po cóż ludowi owa **Sztuka**, skoro on, lud – był niezależny i autonomiczny, na co dzień wybiera dobrze skrojoną sztukę mięsa, albo inną sztukę ekologicznej pulpy niż wszelakie ważne sztuki piękne?

Sztuki te, ów lud zastępuje sobie łatwo dostępną rozrywką pop, słowem rozrywką popularną i niezobowiązującą do myślenia. (No cóż, nieprzyzwyczajonym szkodzi). Spójrzmy na bieżące, dajmy na to kabarety, w których człowiek obyty nie za bardzo znajdzie coś śmiesznego, a gawiedź w najlepsze rechocze

się na kiwnięcie palcem. No cóż, takich czasów dożyliśmy. Jarmark zastąpił stateczny i stonowany rynek, igrzyska zastąpiły wyrafinowane sztuki mistrzów, a rozrywka skrojona na miarę towarzysza Szmaciaka zastąpiła intelektualny śmiech Milana Kundery i jemu podobnych wicherzycieli.

Musimy sobie uświadomić kochani, że sztuka nie jest człowieczym wymysłem od zarania dziejów. Owszem, dowiedzieliśmy się poniekąd, iż istota ludzka, od kiedy tutaj jest cechuje się oczywistą przecież potrzebą jakiejś estetyzacji, wyrażenia siebie i świata, wytwarzania i podziwiania piękna, doceniania go oraz utrwalenia tego momentu na dłuższą, tyle że sztuką, w sensie bycia dziedziną sformalizowaną, nazwaną i autonomiczną funkcjonuje w społeczeństwie od mniej więcej połowy XVII wieku i jako taka na naszych oczach ulega rozpadowi, zabrudzeniu, zbrukaniu i erozji, aby nie rzecz brutalnie i bezceremonialnie: degradacji, z jakże możliwą i prawdopodobną eliminacją włącznie.

Może nagle, w połowie XXI wieku społeczeństwo uświadomi sobie, że w zasadzie w ogóle Sztuki nie potrzebuje. Sztuki instytucjonalnej, formalnej i darmozjadzko kłującej w oczy, tudzież sztuki zbyt kosztownej społecznie poprzez tych obszarpanych i jakże leniwych artystów, a człowiek swoje estetyczne potrzeby będzie zaspokajał zupełnie inaczej – *netflixiowo* i cyfrowo, w sposób *platformersko* sieciowy i mega higienicznie przefiltrowany... Kto wie? W mojej nabuzowanej wyobraźni to całkiem możliwe. Przecież rewolucja cywilizacyjna posuwa się w tempie szalonym i wydate się właściwie nie do okiełznania.

Jakże to możliwy i prawdopodobny scenariusz, niekoniecznie jednak realny w takiej naturalnej i bliższej perspektywie, lecz jeśli by uzyskać perspektywę nieco szerszą, choćby za lat 100, czy może nawet za 200 albo i w jakiejś jeszcze większej perspektywie dziejów, to w ramach dzisiejszych lęków o sztukę jest to całkiem realne. Przy standaryzacji ludzkich potrzeb i zrównywaniu metod ich zaspokajania taki model jest naprawdę całkiem możliwy. Czy nie warto zatem zasadnie zapytać – kto podpalił lont?

Kto rozsadził wcześniejsze myślenie i wartościowanie? Kto wyczuł możliwie wcześnie nadchodzące *Zeitgeist*? I wreszcie kto (i czy w ogóle) odnalazł ten nowy język zdolny oddać skomplikowanie i arcyżłożoność współczesnego świata?

Mniejsza o konkretne nazwiska, bo jeśli wymienię tu Picassa z pewnością się nie pomyłę, ale po nim szło przecież wielu, gdyż

bardzo, bardzo wielu jest i dziś twórców doskonale pochłaniających i rozpoznających ów tajemniczy *Zeitgeist* (i do tego znów w wersji niemieckiej), a w całej tej zabawie w sztukę (jak i w literaturę) przecież dobrze jest wstrzelić się (najlepiej rynkowo) w jak najbardziej... decydujący moment.

Jestem tu nieco ironiczny, ale jak bez ironii spojrzeć dziś na degrengoladę i rozpad?

Teraz już myśląc o sztuce, czy myśląc właśnie o literaturze nikt nie łączy ich losu tak bardzo znowu ściśle z gwałtownością zmian tego świata, z globalizacją, z ideologiami, z końcami historii, z początkami histerii, z bieżącym i codziennym *pantha rei*, a bodaj w tym tkwi najistotniejszy klucz do zrozumienia, dlaczego jest, jak jest.

Sztuka bowiem przestała już być tą sztuką, którą znaliśmy jeszcze choćby u schyłku XX wieku. Choć był to rzecz jasna wieloletni proces, jak już napomknąłem ciągnący się od powiedzmy impresjonizmu, albo wręcz realizmu, to wykuty te, kwestionujące wszystko na czym sztuka opierała się dotychczas, przestały być jedynie incydentalne, a stały się raczej normatywne i powszechne. Nastąpiło ostateczne zerwanie z pięknem, a wiodącą wartością stały się: przekraczanie granic i nowatorstwo, i w konsekwencji prowokacja doświadczeń, i sytuacji intelektualnych. Sztuka stała się wytrąceniem myślenia z utartych szlaków, wstrząśnięciem wyobraźnią, a dzieło przestało już być przyjemnością percepcji. Zaczęło być katalizatorem refleksji intelektualnej, a nawet narzędziem walki o cele pozaartystyczne.

W tym kontekście Picasso rozsadził utrwalony i przyjmowany za „naturalny” sposób przedstawiania rzeczy. Uczynili to też: Kazimierz Malewicz, Marcel Duchamp, Joseph Beuys, Wassily Kandinsky – jeśli chcemy przywołać nazwiska ze sceny sztuk plastycznych, a jeśli ze sceny literackiej, to proszę bardzo: Gombrowicz, Lem, Kundera, Broch... Różewicz... i tak dalej. I wielu, wielu innych. Można wręcz przyjąć, że uczynili oni ze sztuki: pewną formę rejestracji energii, oddawania czystej emocji, co często wiedzie ku abstrakcji.

Współcześni twórcy jak się okazało poszli znów o wiele dalej. Jako manifest bez manifestu i manifestacji samoistnie uczynili sztukę ze wszystkiego, nawet propagując obrazoburcze hasło, że z każdego można uczynić artystę, a głębokim sensem tych przemyśleń jest fakt, iż każdy ma prawo do twórczego przeżywania swojego życia, każdy powinien rozwijać swoją

(Dokończenie na stronie 4)